



Wychodzi we  
Lwowie z końcem  
każdego miesiąca.  
Wkładka roczna  
z prenumeratą  
wynosi 2 k. 40 h.  
Dla nauczycieli  
Tow. i uczniów  
tylko 1 k. 40 h.  
z przesyłką  
1 k. 64 h.

## MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja  
i ekspedycja  
we Lwowie pl.  
Bernardyński 7  
dokąd wszystkie  
pisma — zaś  
wkładki i prenu-  
meraty adreso-  
wać należy:  
Adolf Mussil ul.  
Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

## Geograficzny zasięg łosia ongi i dzisiaj.

Przez

PROF. BRONISZAWA GUSTAWICZA.

(Ciąg dalszy).

W czasie wojny siedmioletniej (1756—1763) bawiący w tych stronach Moskale przyczynili się niemało do wyniszczenia tych zwierząt, które byłyby tam już w zeszłym wieku doszczętnie wyginęły, gdyby sam król Fryderyk II. (1740—1786) nie był temu złemu zapobiegł. Albowiem wkrótce po ukończeniu wspomnianej wojny rozporządzeniem z 13. lipca 1764 polecił na wniosek łowczych królewskich wszystkim urzędom, aby stosownymi przedstawieniami nakłaniały szlachtę, której służyło prawo polowania na łosie, do zupełnego powstrzymywania się od tych łowów aż do św. Michała r. 1767, a następca jego Fryderyk Wilhelm II. (1786—1797) kazał powtórnie w r. 1786 oszczędzać łosie przez sześć lat, t. j. do roku 1792, z tem wyraźnym oświadczeniem, ażeby nawet do kuchni królewskiej nie dostarczano ich przez ten czas.

Atoli w r. 1831 znajdowały się łosie w małych kierdelach <sup>1)</sup> już tylko w niewielu miejscach Prus Wschodnich, mianowicie w lasach błudowskich <sup>2)</sup> i w lesie Ibenhorst <sup>3)</sup> na Litwie pruskiej. Było ich tutaj w pomienionym roku do 200 sztuk.

W r. 1837 ceniono ilość łosiów w królewskich lasach w regencyi królewieckiej i gąbińskiej na 450. I tak znajdowały się w regencyi królewieckiej w następujących dzielnicach leśnych: Taborz <sup>4)</sup>, Ramuk <sup>5)</sup>, Dobremiasto <sup>6)</sup>, Sakłowa <sup>7)</sup>, Gauleden <sup>8)</sup>, Fritzen <sup>9)</sup>, Margen <sup>10)</sup>, Błudowo, Niemenica <sup>11)</sup>, a w regencyi gąbińskiej w dzielnicy Skaliszen <sup>12)</sup>, Ibenhorst, Liput, Wintaim, Lökerort, Wirszup i Bersyn <sup>13)</sup>. Według wykazu ministryalnego z r. 1841 było łosiów w regencyi królewieckiej 250, a w gąbińskiej 132, razem 382; w roku 1848 miało ich być razem 300 do 400. Atoli w latach 1848 do 1851 znowu tak szalenie na nie polowano, że w r. 1851 w dzielnicy leśnej Ibenhorst było ich już tylko 13. Powstrzymano jednakże tę bezecną zabawę przez uporządkowanie polowania, skutkiem czego liczba ich do roku 1856 wzrosła znowu do 70, a w r. 1858 w powiecie królewieckim było ich 60. W r. 1867 podano ich liczbę w lesie Ibenhorst na 200 sztuk; atoli w lasach królewieckich i gąbińskich

<sup>1)</sup> Kierdel = stado.

<sup>2)</sup> Błudowo, niem. Bludau, wieś, w powiecie fiszhuskim, 6 km. na wschód od Fiszhuzu.

<sup>3)</sup> Nadleśnictwo, w pow. szyłokarczemskim, między dolnym Niemaem a zatoką Kurońską.

<sup>4)</sup> Niem. Taberbrücke, wieś, pow. ostródzki.

<sup>5)</sup> Leśnictwo rządowe, pow. olsztyński, pod Olsztynem (niem. Allenstein).

<sup>6)</sup> Niem. Gutstadt, miasto, pow. liebarski.

<sup>7)</sup> W pow. rezelskim, na Warmii niemieckiej, pod Biskupcem (niem. Bischofsburg).

<sup>8)</sup> Wieś, pow. welawski, na południowym brzegu rzeki Pregoly.

<sup>9)</sup> Nadleśnictwo, pow. fiszhuski, na granicy pow. królewieckiego, 15 km. na półn. od Królewca.

<sup>10)</sup> Wieś, pow. fiszhuski, nad zatoką Fryską.

<sup>11)</sup> Niem. Nemonien, nadleśnictwo, pow. labiawski, nad zatoką Kurońską.

<sup>12)</sup> Niem. Skallischn, leśnictwo, pow. węgoborski, nad rzeką Węgorapą (niem. Angerapp) pod Węgoborkiem (niem. Angerburg).

<sup>13)</sup> Ostatnie sześć osad, nad zatoką Fryską, w pow. szyłokarczemskim, między wsiami rybackimi Skirwit (od półn.) i Tawe (od półd.).

nie przebywał już łoś stale, lecz przybywał z innych lasów; w małej ilości miał jeszcze stale przebywać pod Gauleden i Fritzen. W r. 1868 pokazały się znowu małe kierdelki łośia koło Błudowy, Fritzen, Gauleden, Greiben<sup>1)</sup> Poppeln i Lietzen. Zdaniem Ratzeburga<sup>2)</sup> mogło około r. 1870 w całych Prusiech być łośiów jakie 300 sztuk, z tego na lasy ibenhorskie przypadało 250. W r. 1874 wskutek nieoględnego polowania w lasach Ibenhorstu pozostało tylko 76 sztuk. Przez sprowadzenie łośia z Skandynawii i Rosyi przyczyniono się do szybkiego jego rozmnożenia się, tak że w r. 1895 liczono w Prusiech Wschodnich 272 szt., a przedewszystkiem w mozarowatych dzielnicach: Tapiewo<sup>3)</sup>, Gauleden, Melanki<sup>4)</sup>, Pfeil<sup>5)</sup>, Mały Naujok<sup>6)</sup>, Greiben, Fritzen, Tawellingken<sup>7)</sup>, Ibenhorst, Karkeln<sup>8)</sup> i Niemenica. Jeżeli tylko ustawę je ochraniającą przestrzegano, to do tej pory w Prusiech Wschodnich dość pokaźna liczba łośiów musi się znajdować

Drugą okolicą na stałym lądzie europejskim, posiadającą łośia, jest Skandynawia. Południową granicą jego zasięgu jest równoleżnik 53° płn. szer. geogr., a ku północy sięgał aż. po 66° płn. szer. geogr. W r. 1757 żyły łośie jeszcze w południowej Szwecyi, przedewszystkiem w prowincyi Skanii, a do r. 1836 znajdowały się w prowincyach szwedzkich: w Dalekarlii<sup>9)</sup> i Herdalii<sup>10)</sup> a w norweskich: Hodemarken, Esterdalii<sup>11)</sup> Gulbrandsdalii<sup>12)</sup> i Waldersdalii<sup>13)</sup>. Ale jeszcze w r. 1836 przed-

1) Nadleśnictwo, pow. labiawski, 23 km. na północny wschód od Królewca, w połowie drogi między nim a Labiawą (Labiaw).

2) Jul. Teodor Ratzeburg, ur. r. 1801 w Berlinie, od roku 1830 profesor nauk przyrodniczych w akademii leśnej w Eberswalde, um. 24. października 1871 w Berlinie.

3) Niem. Tapiaw, miasteczko, pow. welawski, nad rzeką Pregolą i Dejną.

4) Niem. Mehlauken, targowisko, pow. labiawski, nad kanałem Tymborskim.

5) Leśnictwo, pow. węgoborski, na Mazurach niemieckich.

6) Niem. Klein-Naujok, nadleśnictwo, pow. labiawski.

7) Wieś, pow. nizinny.

8) Osada, pow. szyłokarczemski.

9) Niem. Dalekarlien, szwedz. Dalarne.

10) Niem. Herjedalen, szwedz. Herjeädalen.

11) Niem. Oesterdalen.

12) Niem. Gulbrandsdalen.

13) Niem. Waldersdalen.

sięwzięto ze Stokholmu morderezą przeciw łosiowi wojnę, a przedewszystkiem w Skanii. Wyprawiano bowiem wielkie polowania, a to właśnie w tym czasie, gdy krowy były cielne, a bito, co się nawinęło i gdzie się nawinęło; otóż postępowano sobie z łosiami kubek w kubek w ten sam sposób, jak do jesieni r. 1869 u nas z kozicami tatrzańskimi w Zakopanem, w czem wszakże jest przecież ta jeszcze różnica, że łosia można uważać za szkodnika, koziecy zaś żadną miarą, że łosia w Szwecyi nikt nie brał w obronę, a u nas przemawiano gorąco za oszczędzaniem niedotępionej garstki kozie, że w Szwecyi nikt nie udawał, jakoby chciał oszczędzać łosia, a u nas zaś udawano to z urzędu i nie z urzędu, i z zaciętością nie dającą się ani pojąć ani wytłumaczyć, starano się ubić każdą kozicę, o której tylko zasłyszano. Lecz wróćmy do łosia. Skutek takiej rzezi łosiów w Szwecyi był ten, że w r. 1847 pozostało zaledwie kilkanaście sztuk w prowincyi Dalekarlii i Herdalii, daleko wyżej zaś w prowincyach norweskich Hedemarken i Esterdalii, wogóle w południowej Norwegii, bo tutaj poczęto łosia ochraniać, gdyż postanowiono, że kto w Norwegii bez zezwolenia rządu zabije łosia, płaci 60 talarów kary.

Ale z biegiem czasu poprawiły się stosunki i w Szwecyi, gdyż rząd chcąc ocalić niedobitki, jakie pozostały jeszcze w kraju, wydał surowy zakaz zabijania łosia aż do roku 1900; wskutek tego już w r. 1890 pojawiły się łosie w Gotyi zachodniej, Wermalandzie, nad jeziorem Wener, w Smalandzie i w pow. kronoberckim<sup>1)</sup>. Dziś najobfitsze w łosie dzielnice w Szwecyi znajdują się w pow. hunneberskim<sup>2)</sup>, w prowincyi Smalandzie i koło Gotenburga<sup>3)</sup>. Wszelako nie są one tak liczne, jak w Norwegii; tutaj obfitością łosiów odznaczają się okręgi Akershus, Krystyans, Buskerud, Hedemarken, Drontheim i okolice osad Namsos, Grong, Overhalden, Snaasen, Lie, Namdalseidet, Finwold, Linsedmoen i Mö.

W Laponii szwedzkiej pojawiają się niekiedy łosie, ale tylko jako przybłądy z południowych krain szwedzkich.

(C. d. n.)

---

<sup>1)</sup> Kronobergslän.

<sup>2)</sup> Hunneberger Bezirk.

<sup>3)</sup> Szwedz. Göteborg.

### XIII. między narodowy Kongres ochrony zwierząt w Paryżu.

Dnia 17. lipca b. r. otwarto w Paryżu XIII. międzynarodowy kongres ochrony zwierząt. Zagał go prezydent paryskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Niestety, wydział tego towarzystwa nie przygotował rzeczy należycie i dlatego odzywały się częste, całkiem zresztą słuszne skargi z różnych stron. Tak n. p. nie było tłumacza, któryby, jak to na innych kongresach było, w trzech językach światowych, treść mów uczestników podawał. Wprawdzie od czasu do czasu podejmował się tego jaki delegat uproszony, ale wiele m. w. przechodziło niezrozumianych. Nie było dalej żadnego sprawozdawcy dziennika, tak że żaden dziennik nie wspomniał o kongresie. Zresztą przewodnictwo w niektórych razach było tak niedołążne, że odnosiło się wrażenie, że się jest na zgromadzeniu dzieci, a nie kobiet, bo te stanowiły główną część składową kongresu. Gdy n. p. głosowano w sprawie ochrony ptactwa, większa część dam zerwała się ze swych siedzeń i gęstem kołem otoczyła sekretarza odczytującego nazwiska uczestników, nie będąc przez przewodniczącego do porządku wezwaną. Rej wodziły Angielki, na które słowo „nauka“ robiło to samo wrażenie, co czerwona barwa na indyka. Tej to większości zawdzięczać należy, że w uchwale o opiece nad ptakami skreślono słowa: „Wyjątek można zrobić w celach uaukowych“, przez co narażono się na opozycję, która może narazić na szwank całą uchwałę. A już wprost dziecinną była owa angelka, która na ucztę przyniosła kotka z masy papierowej i cieszyła się jego miauczeniem podczas mowy komisarza rządowego. Dalej mimo urgensów nie wydrukowano listy uczestników tak, że nikt nie wiedział, ile członków bierze udział w kongresie i jacy są delegaci.

Na pierwszym posiedzeniu przeczytano nazwiska prezesów honorowych i ich zastępców i bez głosowania uznano ich za wybranych. Pierwszy wniosek postawił p. Hartmann z Kolonii, w tym sensie, by każdy delegowany miał tylko jeden głos, imieniem towarzystwa, które zastępuje i żeby nie mógł mieć więcej głosów, nad 5. Po dłuższej debacie uchwalono, żeby każde towarzystwo miało jeden głos i żeby delegowany tyle miał głosów, ile towarzystw zastępuje. Po złożeniu zwyczajnych podziękowań ze strony przewodniczących różnych stowarzyszeń wydziałowi

paryskiemu stowarzyszeniu ochrony zwierząt, zamknięto pierwsze posiedzenie.

Na drugi dzień rozpoczęła swe posiedzenie komisya dla ochrony ptactwa pod przewodnictwem p. Ohlsen z Rzymu. Odczytał on uchwałę kongresu ornitologicznego, do której przyłączył się także kongres rolniczy i stwierdził, że przez przyjęcie uchwały będzie miało towarzystwo ochrony zwierząt broń potężną, z którą rządy liczyć się będą musiały.

Uchwałę przyjęto jednomyślnie. Brzmi ona:

XIII. kongres towarzystw ochrony zwierząt w Paryżu wyraża życzenie, by rządy wszystkich państw przedsięwzięły międzynarodowe środki do energicznej i skutecznej ochrony ptaków i prosi, by:

1) W skuteczny sposób ochraniać wszystkie ptaki podczas 4-ru lub 5-ciu miesięcy wylęgania i pielęgnowania młodych, jeżeli tylko do szkodliwych nie są liczone. Wyjątek można zrobić tylko w celach naukowych. (Ten punkt został zaczepiony);

2) zupełnie zakazać łapania ptaków w wielkiej ilości, czy to sieciami, czy to sidłami, gdy te ten sam skutek mają;

3) zakazać sprzedaży, handlu i przesyłek ptaków pożytecznych, młodych i jaj (ptaki przelotne, a osobliwie przepiórka ma być także do tych ptaków policzoną);

4) prosić, by każde państwo u siebie przedsięwzięło badania, czem pojedyncze gatunki się żywią, by skonstatować ich pożytek;

5) wszelkimi sposobami ułatwiać gnieźdzenia się owadożernych ptaków;

6) rozdzielać między młodzież broszurki o życiu i pożyteczności ptaków.

Potem poruszył p. Ohlsen sprawę, jakby tę uchwałę urzeczywistnić. Według wiadomości, udzielonej przez p. Meline, prezesa kongresu rolniczego, konwencya z r. 1895 spełza na niczem. Niema innej rady, jak tę, by towarzystwa się łączyły i wywierały nacisk na swe rządy, by tę nową konwencyę utworzyły. Stawia następujący wniosek:

„Zważywszy, że międzynarodowa komisya z r. 1895 złożona z delegatów bardzo wielu państw Europy, ułożyła podstawy konwencyi, by wydać skuteczne prawa ku ochronie ptactwa, zważywszy, że komisya ta nie miała żadnego skutku, wyraża XIII. zjazd międzynarodowy życzenie, by rząd francuski porobił kroki

u innych państw, by powołano znowu komisję, aby ta opierając się na uchwałach poprzedniej konwencji, postara się u dotychczasowych państw o wykonanie tychże tak, by jak najprędzej porozumienie między państwami co do ochrony ptaków nastąpiło.

Ks. Landsteiner z Wiednia przyłącza się do tego wniosku, jednak nie chciałby robić różnic między ptaszkami. Wszystkie należy chronić. Pewnie, że to jest rzecz trudna. W południowym Tyrolu istnieje ochrona ptaków, a tymczasem we Włoszech łowią w strasznej ilości. Wprawdzie i tam powstał ruch ku ochronie wobec coraz większej ilości zniszczonych drzew oliwnych przez owady. We Florencji utworzyło się towarzystwo i wniosło prośbę do rządu, by w lasach państwowych mogły bezpiecznie ptaszki się gnieździć. Ale nawet tego rząd nie uwzględnił. Rząd ochronie jest nieprzychylny.

Baron Bonde przyłączył się do wywodów poprzedniego mowcy i postawił wniosek, by prosić rząd włoski o zrobienie początku, inne państwa chętnie przyłączają się do akcji.

P. Ohlsen w odpowiedzi ks. Landsteinerowi podniósł, że nietylko Włochy tu winne, również źle jest w Grecji, w Małej Azji, a nawet i w południowej Francji. We Włoszech jednak powstał wielki prąd, towarzystwa łowieckie interesują się tem, uważają, by przynajmniej ustawy łowieckie były w poszanowaniu. Jest mniemanie, że wspólna akcja innych towarzystw, może wyrzucić nacisk na rząd włoski. Prosi więc o przyjęcie wniosku.

Hartmann z Niemiec uwiadamia, że w jego ojczyźnie parlament wziął w obronę ptactwa, zakazał łowienie ptaków w sidła, ale rząd niemiecki zrobił dalsze postępowanie zawisłe od akcji innych mocarstw.

Keller z Aarau radzi zabrać się do rzeczy z praktycznego punktu widzenia, gdyż szkody wyrządzone przez owady tak rolnictwu, leśnictwu, jak i sadownictwu są wielkie. Chodzi tu już o obronę własną. Trzeba wszystkie państwa zawezwać i wybrać do tego komisję międzynarodową.

po przyjęciu nareszcie propozycji p. Ohlsena zamknięto posiedzenie.

We czwartek podjęto napowrót obrady. Zastanawiano się naprzód nad wyborem międzynarodowej komisji, któraby bez względu na akcje państw wszystko kontrolowała i popierała to, coby tylko do obrony ptactwa służyć mogło. Zasadę przyjęto Komisja ta oczywiście będzie całkiem prywatną.

Hartmann stawia wniosek, by komisya składała się z przedstawicieli Niemiec, Austrii, Francyi, Włoch, Szwajcaryi i jednego z północnych państw.

Przeciwnie znowu radził Böhringer z Szwajcaryi, by zachować skład dawnego komitetu aarauskiego, bo Szwajcaryja często była punktem zbiornym międzynarodowych akcyi, a narodowość ta nie odgrywa żadnej roli.

Ohlsen przyłączył się do tego wniosku, przypominając, że on sam był zawsze tego samego zdania, bo Szwajcaryja leży w środku Europy, tam mówią 3-ma językami — prosi o wybór 9-ciu delegatów, im trzeba zaufać i oni niech dalej akcyą kierują.

Nareszcie uchwalono wybrać na delegatów pp. Hartmanna dla Niemiec, Landsteinera dla Austrii, Ruhla dla Belgii, Uhlricha dla Francyi, Ohlsena dla Włoch, Hempla dla Rosyi, Bondego dla Szwecyi, Kellera dla Szwajcaryi i panią Lemon dla Anglii.

Wszystkie te wnioski zostały przyjęte przez pełny kongres.

Na następnem posiedzeniu zajmowano się sprawą transportu bydła.

Komisya postawiła następujące wnioski:

1) Wyznaczyć nagrodę za wagon kolejowy, któryby dozwalał napojenie, żywienie bydła i konieczne przewietrzanie. Sędzią ma być komitet międzynarodowy;

2) Uchwalić, by wszystkie towarzystwa działały w tym duchu, by bydło ładowano nie według wagi, lecz liczby. Wywiązała się dłuższa dyskusya, przy czem większa liczba mowców rozwodziła się nad tem, jak w innych krajach było transportną, poczem wnioski komisyi przyjęto.

Posiedzenie piątkowe byo poświęczone sportowi i rozrywce. Przed przystąpieniem do porządku dziennego odrzucono wniosek pewnej pani co do zaprowadzenia podatku na trzymanie kotów.

Rozpoczęła się długa, nużąca dyskusya nad wnioskami komisyi, nareszcie uchwalono je w następującem brzmieniu:

1) Ze względu na okrucieństwo następujących sportów i zabaw jak walk kogutów, psów, szeszurów, strzelania gołębi, polowania na zwierzęta przedtem naumyślnie poranieniem ubezwładnione (n. p. na niedźwiedzie z poprzecinanemi ścięgnami), jazd *par force*, dystansowych, kamienowanie zwierząt, publiczne żywienie żywymi zwierzętami, złe obchodzenie się z końmi i osłami, używanie, siodła które zwierzęciu boleść sprawiają,



zważywszy, że to wszystko niegodne cywilizowanych narodów, stoi w sprzeczności z godnością ludzką i wywiera zły wpływ na przypatrujących się a osobliwie dzieci,

zważywszy, że walki byków, przy których człowiek niepotrzebnie naraża swe życie, a widzowie przyzwyczajają się do widoku śmierci, krwi i okrucieństw, muszą być zakazane,

wyraża kongres życzenie, że państwa będą starały się, by istniejące przepisy będą ściśle wykonywane, w danym razie większe kary nakładane, lub nowe ustawy wydane, by wyliczone nadużycia powstrzymać.

Po uchwaleniu tego, wyraził jeszcze kongres życzenie, by zaprowadzono wszędzie obowiązkowe ogłuszanie bydła przed zabijaniem i zamknięto na tem posiedzenie.

W następnym dniu odbyło się bardzo burzliwe posiedzenie komisji dla spraw wiwisekeyi. Dyskusya toczyła się obszernie nad tem, czy przyjąć bardzo ostro zredagowany wniosek Curtisa, czy łagodniejszy Baumanna, lub Hartmanua. Ci żądali ograniczenia wiwisekeyi do zakazu odbywania jej przez uczniów, środków znieczulających, gdy tymczasem Curtisa wniosek brzmiał:

XIII. kongres uchwała, że wiwisekeya jest zbrodnią i w żaden sposób w kraju cywilizowanym dozwoloną być nie może.

Wielu mowców sprzeciwiało się temu, by wiwisektorów, między którymi są poważani ludzie nauki, piętnować nazwą zbrodniarzy i dlatego skłaniało się do łagodniejszej formy wniosku Baumanna.

Kongres wkłada obowiązek na wszystkie stowarzyszenia ochrony zwierząt, by wszędzie tam, gdzie istnieją przepisy przeciw nadużyciom wiwisekeyjnym, baczły nad sumiennem i gorliwem ich wykonywaniem.

Nareszcie przeważyło zdanie zapaleczywszych przeciwników i uchwalono przedłożyć kongresowi wniosek Curtisa i ten na popołudniowym posiedzeniu został 25 przeciw 37 głosami stowarzyszeń odrzucony. Ale natomiast przyjęty on został 61 głosami stowarzyszeń antiwivisekeyjnych.

Kongres zamknięto bez oznaczenia miejsca następnego kongresu.

## Sprawy Towarzystwa.

Ponieważ we „Wiek XX.” kilkakrotnie pojawiały się artykuły, traktujące o dręczeniu koni po ulicach Lwowa i nawołujące członków towarzystwa do większej gorliwości, umieścił sekretarz w tem czasopiśmie następującą odpowiedź:

### Ochrona zwierząt we Lwowie.

Od sekretarza galic. Towarzystwa ochrony zwierząt otrzymujemy poniżej przytoczone pismo, które jako odpowiedź towarzystwa na nasze artykuły w kwestyi ochrony zwierząt w naszym mieście tu umieszczamy:

Kilkakrotnie pojawiły się na tem miejscu artykuły, omawiające stosunki ochrony zwierząt we Lwowie, nikt zaprzeczyć nie może, że rzeczywiście nie jedno złe czeka naprawy. Konie dorozkarskie są po największej części nędzne i politowania godne, nie mówiąc już o drażkarzach i piaskarzach, których konie urągają wszelkiemu pojęciu o zwierzętach pociągowych; wozy przeładowane często do niemożebności ceglami, drzewem i t. p., a nielitościwy woźnica bije je bez upamiętania.

Gdzie Towarzystwo ochrony zwierząt, co ono robi, dlaczego niema na miejscu członka tego towarzystwa, by pociągnął winowajcę do odpowiedzialności? — pyta autor tych artykułów.

Otóż musimy stanąć w naszej obronie i odpowiedzieć, że nas jest mała garstka, że musimy walczyć nietylko ze złą wolą nielitościwych ludzi, ale także, co gorsza może, z obojętnością większej części społeczeństwa naszego. Na tak liczny Lwów, który ma przeszło 120.000 ludności, nas jest w mieście zaledwie 240, a więc na zwyż 500 mieszkańców jeden. Jakżeż można nas winić o to, że nie zawsze na miejscu karygodnego czynu znajduje się członek towarzystwa? A z tych 240 znowu nie wszyscy są jednakowo gorliwi — są i tacy, jak i w innych towarzystwach, którzy sądzą, że uiszczeniem wkładki uczynili zadość swoim obowiązkom.

Najważniejszą jednak przyczyną, dlaczego tak rzadko wiadać wkraczających członków tam, gdzie na ulicy odbywa się dręczenie koni, jest właśnie ta wyż wspomniana obojętność ogółu. Ileż to razy widzieć można, że publiczność zamiast stanąć po stronie napominającego, bierze w obronę woźnicę, który zelży w dodatku ostatniemi słowy, a pod ręką niema stójkowego, któryby przyszedł z pomocą. To odstrasza wielu, a osobliwie pa-

nie, które licznie należąc do naszego towarzystwa, gorliwie chcą je wspierać.

Pod tym względem będzie wkrótce lepiej, gdy wejdzie nowy regulamin jazdy we Lwowie, w którym na prośbę towarzystwa umieszczono paragraf, że wszystkie wozy, kursujące po mieście mają być numerowane i opatrzone nazwiskiem właściciela; regulamin ten czeka tylko uchwały pełnej Rady.

Są i takie wypadki, że stójkowy nie widzi dręczenia tam, gdzie ono rzeczywiście zachodzi i nie chce usłuchać wezwania, przez co utrwała woźnicę w uporze i zachęca niejednego obecnego do szyderstw i uragań. Z powodu kilku ostatnich czasy zaszłych takich wypadków odniosło się towarzystwo do dyrekcji policji o stosowne pouczenie stójkowych.

Plac Strzelecki, miejsce handlu gołębiami i ptaszkami śpiewającymi, ma towarzystwo ciągle na oku, lecz niestety tu przedewszystkiem spotkać się można ze złą wolą obecnych. Sekretarza i kilku gorliwych członków znają ptasznicy, jak lichy szeląg, i gdy pierwaj sekretarz wypuszczał co niedzielę po kilkanaście więzionych ptasząt, to teraz zaledwie jednego lub dwa wydobydzie z rąk ptasznika, gdy go zajdzie znienacka, a to są ptaszniczyezakowsey i kleparowsey. — Co to znaczy z nimi zaczepiać, gdy w pobliżu niema stójkowego, a natomiast kilkunastu ich otoczy interweniującego na placu Strzeleckim, ten tylko zrozumie, kto tego sam doznał. Mamy wprawdzie tam pomoc w osobie inspektora policji, ale niestety inne zajęcia służbowe nie pozwalają mu być każdej niedzieli na placu.

Gdyby to tak ci, którym dobro ptaków leży na sercu, pojawiali się częściej na placu, toby, jako jeszcze nie znani, wiele dobrego zrobić mogli; niejeden ptaszek zostałby uwolniony, niejedna sieć podarta, a łowienie ptasząt w samotrzaski i sieci praktykuje się na wielką skalę po przedmieściach Lwowa, a rzadko kiedy uda się policji na doniesienie zejść znienacka ptasznika i pozbawić go narzędzi jego niecnego rzemiosła.

Gdy wszyscy ci, którym dobro zwierząt leży na sercu, zapiywali się w nasze szeregi, i gdyby wszyscy i wszędzie interweniowali, stawiając śmiało czoło trudnościom i dążąc do ukarania winowajcy, toby i szersza publiczność przyzwyczaiła się widzieć w interweniującym nie tylko przyjaciela zwierząt, ale i przyjaciela ludzkości.

Ponieważ kilkakrotnie zdarzały się wypadki, iż przy interwencji członka dręczeniu koni, stójkowy odmówił pomocy, wniósł sekretarz towarzystwa do Dyrekeyi policyi prośbę o pouczenie stójkowych jak następuje:

Świetna c. k. Dyrekeyo!

Ostatniemi czasy pojawiają się coraz częściej w dziennikach artykuły, występujące przeciw zwyczajowi szerzącemu się po ulicach miasta Lwowa dręczenia koni i czyniące publiczności, a w szczególności członkom gal. Towarz. ochrony zwierząt słuszne zarzuty, że nie interwenują w takich razach i nie wzywają pomocy stójkowych, by winowajcę do odpowiedzialności karnej pociągnąć. Że po ulicach miasta bardzo często widać woźniców, znęcających się bezkarnie nad końmi, nie ulega żadnej wątpliwości, że publiczność, a względnie członkowie gal. tow. ochrony zwierząt w małej ilości wypadków interwenują, jest także prawdą, która jednak ma bardzo ważną przyczynę. Oto często niema pod ręką stójkowego, któregooby pomocy wezwać było można. Rzecz naturalna, że to nie jest winą urzędu policyjnego, który ma do rozporządzenia tylko bardzo małą w stosunku do rozległości miasta liczbę stójkowych. Zdarza się jednak niejednokrotnie, że stójkowy w biciu konia i znęcaniu się woźnicy nad nim nie widzi nic złego, „bo przecież koń na to jest, by ciągnął, a gdy nie ciągnie, bić go należy“, i odmawia swej pomocy, dając raczej posłuch tej niewykształconej części publiczności, która zawsze bezwzględnie stoi po stronie woźnicy, twierdząc, że mu bić wolno, bo koń jest jego własnością, że za koniem to się ujmują, a ze człowiekiem pracującym nikt itp.

I tak n. p. dnia 25. października b. r. okładano bieżem znarowionego konia. Gdy go wyprężnięto i on już się uspokoił, przyskoczył do niego właściciel i odebrawszy od parobka bież, walił biczyskiem w głowę konia, mszcząc się na nim. W tej dzikiej zemście nie widział nic złego stójkowy kapral Nr 83 i dopiero na kategoryczne żądanie podpisanego sekretarza zapisał nazwisko właściciela konia i sekretarza, jako świadka, by przy rozprawie podać czyn do przeprowadzenia śledztwa.

Otóż wydział gal. tow. ochrony zwierząt postanowił zwrócić się do Prześwietnej c. k. Dyrekeyi Policyi, by w stosownej drodze zecheiała poneczyć stójkowych, jak wobec dręczenia koni po ulicach miasta zachować się mają, dalej, by na żądanie człon-

ków towarzystwa bezwarunkowo notowali nazwisko winowajcy i członka i raportowali wyższej władzy, by ta rozstrzygała, czy zaszedł czyn karygodny, czy nie, a nie stójkowy.

We Lwowie dnia 30. października 1900.

Stan placu rybiego odnośnie do ochrony ryb pozostawia bardzo wiele do życzenia, i pomimo kilkakrotnych prośb naszych, zle trwa dalej, wystósowaliśmy więc do Magistratu jeszcze raz w tej sprawie następującą prośbę :

### Prześwietny Magistracie!

Niejednokrotnie zwracał się wydział gal. tow. ochrony zwierząt do Prześwietnego Magistratu z prośbą, by złym stosunkom, panującym na placu Solskich; gdzie odbywa się handel rybami, zaradził.

Żydowesy handlarze ryb urągają wszelkim przepisom, odnoszącym się do ochrony zwierząt przed dręceniem. Weszło u nich np. w zwyczaj, że obok kadzi, napełnionych wodą, znajdują się plecionki, na których leżą żywe ryby, czekając na kupujących, skazane na powolną śmierć przez uduszenie się. Daremne jest zwracanie uwag handlarzy, że to jest niepotrzebne a nawet, zdrowiu ludzi później szkodliwe, że mogą wydobywać z kadzi ryby wtedy, gdy kupujący jest obecny. Dalej samo wydobywanie ryb z kadzi jest obrzydliwe i oburzające, bo zamiast sisek, używają do tego rąk, by zaś im się ryba nie wyslizgnęła, wbijają palce w otwory oczne, wtlaczając oczy do oczodołów. Nareszcie niemniej jest oburzającym i to, że bardzo często, żywcem na palec obskrobują ryby, by je później na dzwona krajać.

Prośb naszych w tym kierunku dotychczas Prześwietny Magistrat nie uwzględnił, ośmielamy się więc jeszcze raz ponownie nasze słuszne zażalenia i prosić o zarządzenie złemu, tem bardziej, że krajowe towarzystwo rybackie także to zle zauważało i w piśmie, wystosowanem do nas, zawiadamia nas o tem i prosi o zarządzenie złemu.

Prosimy więc Prześwietny Magistrat, by zechciał:

- 1) Zakazać trzymania ryb bez wody;
- 2) zakazać obskrobывania ryb żywcem;
- 3) polecić wydobywanie ryb siatką i nareszcie

4) nakazanie ostre kontrolorom placu, „by winnych pociągali do odpowiedzialności i występowali przeciw dręczeniu ryb, czego dotychczas nie robia“.

We Lwowie dnia 30. października 1900.

Na doniesienie towarzystwa ochrony zwierząt w Budapeszcie zwróciliśmy się do odpowiedniego starostwa o ukaranie winnego. Prośba brzmi:

Prześwietne c. k. Starostwo!

W Chodorowie mieszkający kupiec L. Pasternak trudni się wysyłaniem raków za granicę. Otóż węgierskie towarzystwo ochrony zwierząt doniosło nam, że według zawiadomienia urzędu policyjnego Baden, kantonu Aargau z 23. listopada 1899 dopuszcza się wspomniany L. Pasternak dręczenia zwierząt przy wysyłce raków. Tak n. p. otrzymał p. Schmid w Sense dwie skrzynki od L. Pasternaka w Chodorowie, zawierające wrzekomo „owoce“. Ponieważ pan Schmid niczego nie zamawiał i przesłanki odmówił, otworzył w urzędzie pocztowym listonosz Józef Laubi skrzynki i przekonał się, że zawierają raki, które prawie wszystkie były już nieżywe, a inne zaledwie się ruszały, a to z powodu tego, że skrzynki były szczelnie zamknięte i znajdowały się już 6 dni w drodze. To uznano, jako „arge Thierquälerei“ i doniesiono o tem c. k. prokuratorji w Baden na Węgrzech, sądząc, że Chodorów we Węgrzech leży. Ponieważ prokuratorja mogłaby, według jej orzeczenia z 28. grudnia 1899 rzezonego tylko „in Contumation“ zasądzić, odstąpiła aktu tej sprawy węg. tow. ochrony zwierząt do dalszego dochodzenia. To przesłało nam komunikat cały, prosząc o spowodowanie śledztwa przeciw L. Pasternakowi.

Niniejszem upraszamy Prześwietne c. k. Starostwo o zbadanie, czy L. Pasternak rzeczywiście raki wysłał, a w takim razie o stosowne ukaranie dotyczącego i odebranie mu pozwolenia na handel rakami, tem bardziej, że tacy kupecy, jak Pasternak dyskredytują ogół kupców i handel wywozowy w jednym kierunku na szwak wystawiają.

Zarazem upraszamy uprzejmie o doniesienie nam o rezultacie naszej prośby, byśmy tow. ochrony zwierząt buda-peszteńskie mogli o tem powiadomić.

We Lwowie 25. października 1900.

---

## Rozmaitości.

**Przytulisko dla psów.** W wiedeńskim przytulisku dla psów było w przedostatnim kwartale b. r. 108 psów, z tego rozebrano między ezłonków i iunych chętnych 89. — Pozostało 19 bezdomnych, które czekają na pana.

**Przebiegły wystawca.** Przebiegłym sposobem zdobył sobie pierwszą nagrodę na wystawie drobiu i królików w Aarau pewien policyant za pyszne okazy ładnie ubarwionych królików. Oto pomalował je sztucznie. Niestety jednak jeszcze podczas trwania wystawy zblakowała farba i podstęp się wydał.

**Straszny popłoch** wydarzył się w tych dniach w Chicago. Przed kilku dniami wbrew zakazowi jeden z gości wprowadził psa do budynku słoni i dzikich zwierząt. Gdy pies ustawicznym szczekaniem przez dłuższy czas naprzykszał się słoniom, jeden z nich pochylił go trąbą i przerzucił na dach przeciwległej klatki z tygrysami. Pies zawisł łapami między prętami klatki. W oka mgnieniu tygrysy odgryzły mu nogi. Smak kości rozwścieczył do szaleństwa straszne zwierzęta, poczęły się rzucać na kraty klatki, waląc wciąż łapami w stronę dozorców, wezwanych dla usunięcia nieżywego już psa. Rykowi i wyciu rychło zawtórowały wszystkie inne dzikie zwierzęta. Piekielny hałas wywołał popłoch wśród licznej publiczności. W obawie, że uda się może rozbić klatkę, wszyscy rzucili się przerażeni ku wyjściu. Cudem nazwać należy, iż w powstałym tłoku nikt poważniejszego szwanku nie poniósł.

**Booby.**, pies ulubiony pana Seeberberga w Nowym Jorku oczekiwał się tak wspaniałego pogrzebu, jak żaden pies na świecie. Jeden z przedsiębiorców pogrzebowych podjął się urządzenia ceremonij pogrzebowych. I tak — trumna kryjąca zgasłego Booby została pokryta kwiatami i umieszczona na karawanie ciągnionym przez... synów pana Seebergera! Sznury od baldachima niósł pan Otto Clauberg i Eugeniusz Prauenstein. Za karawanem postępowali... właściciele Booby. Za nimi muzyka grała marsze żałobne. Skoro trumnę spuszezono do grobu, orkiestra zagrała „Wacht am Rhein“. Wreszcie pan Schnakenberg wygłosił mowę, sławiącą cnoty Booby, a przez ten czas p. Seeberger zalewał się gorzkiemi łzami. Oto się nazywa — kochać swego psa!

**Śmierć konia z przestrachu** należy do niezwykłych faktów, a jednak taki wypadek zdarzył się niedawno w Monaco. Niejaki pan Vergelatte — jak opisuje „Allgemeine Zeitung“ — miał do załatwienia interes na Boulevard des Moulins, wysiadłszy więc z powoziku, zaprzęzonego w jednego konia, pozostawił go bez nadzozu. W tej prawie chwili przeleciał ze świstem obok konia syczący samochód. Przestraszony koń ruszył, ale uszedłszy ze 200 metrów, widocznie śmiertelnie przestraszone i trzęsące się zwierzę dało się łatwo zatrzymać i prawie w tejże chwili padło bez życia.

(Jeździec i Myśliwy Nr. 25. 1900).

**Towarzystwo opieki nad zwierzętami — i dobrobyt włościan.** Kazańskie Towarzystwo opieki, jak widać ze sprawozdania za r. 1899, postawiło sobie za główne zadanie kupno i upowszechnienie w gub. kazańskiej bydła rozplodowego, zakupuje tedy inwentarz dla bezpłatnego użytku włościan. W r. 1899. Towarzystwo nabyło dwa byki rasy jarosławskiej, nadto utrzymuje kosztem paruset rubli i ogiery i knury w celu rozplodu. Przy ulicach stromych oddział kazański, aby ulżyć koniom ciągnącym ciężary utrzymuje na swój koszt konie na przyprzążkę.

W roku przyszłym istnieje zamiar wydania popularnego podręcznika hodowli owiec i drobiu, a są już gotowe do druku następujące prace: 1) O koniu włościańskim roboczym. 2) O ulepszeniu włościańskiego bydła mlecznego, owczarstwa, trzody chlewnej, hodowli drobiu i przetłumaczono broszurę o hodowli konia roboczego na języki tatarski i kirgizki. Na 198 u członków pomienionego towarzystwa spotykamy dziewięć nazwisk z imionami polskimi (Hłasko, Malkowski, Jasiński, Hołownia, Popławski i t. d.).

**Marx.** *Przyczynki do odporności przeciw wścieklicznie.*

Tak jak Halman wykazał dla psów, udaje się też i u królików przez śródotrzewnowe wstrzyknięcie mózgu zwierząt dotkniętych wściekliczną wytworzyć wysoki stopień odporności. Zaczepione tym sposobem zwierzęta i po wstrzyknięciu jadu pod oponę twardą nie reagują.

Odporność występuje dopiero po 12—14 dniach i jest dość długo trwała. Nie występuje ona nigdy jednak po wstrzyknięciu emulzyi mózgowej królików padłych na wściekliczną uliczną (Strassenwuth) ani też emulsyi mózgowej królików normalnych. Zarzut zatem, iż wstrzyknięcie substancji nerwowej, jako takiej nie jest tym czynnikiem, który przy szczepieniach ochronnych wściekliczny wywołuje odporność, jest niesłuszne.

Jest w Indyach zwyczajem, że aby się przed wybuchem wściekliczny ochronić, człowiek pokąsany przez zwierzę wściekle, zjada natychmiast kawałek surowej wątroby tegoż zwierzęcia, co mogłoby być prawdą, wobec twierdzenia Frauzius'a, że potrafiłby wykazać, iż żółć zwierząt dotkniętych wściekliczną posiada antytoksyczne własności.

Marx przedsięwziął szereg doświadczeń i dowiódł, że wątroba zwierząt padłych na wściekliczną nie posiada przypisywanych im antytoksycznych własności i temsamem nie jest w stanie wytworzyć biernej odporności.

Dalsze doświadczenia jego, do których użył psów — z których każdy karmiony był w ciągu 14 dni wątrobą, zwierząt padłych na wściekliczną zwykłą lub doświadczalną wykazały, że szczepione następnie po trzech miesiącach wściekliczną zwykłą zachorowały na wściekliczną tak samo jak zwierzęta użyte do kontroli, że więc wątroba zwierząt padłych na wściekliczną nie posiada też i siły nadania odporności czynnej. (Fortschritte der Medecin Nr. 14. 1900. str. 277).